

GÜLSEREN
BUDAYICIOĞLU
**KOCHANKOWIE
ZE STAMBUŁU**

Z języka angielskiego przełożyła
Ewa Ratajczyk

Przedmowa



Drodzy Czytelnicy,

kiedy zaczęłam pisać tę serię książek, czułam lekki niepokój, czy ktoś po nie sięgnie, czy mnie zrozumie i czy przesłanie, które chciałam wyrazić, zostanie odkryte i przyjęte. Teraz jednak mam świadomość, że czytelnicy rozumieją mnie na tyle, na ile ja zrozumiałam ich.

Gdy widziałam entuzjazm, z jakim spotkał się serial telewizyjny *Narzeczona ze Stambułu*, zrealizowany na podstawie mojej książki *Hayata Dön* (Powrót do życia), oraz zainteresowanie, z jakim oglądano sceny przedstawiające terapię, naszła mnie myśl, że być może powinnam napisać coś jeszcze.

Dla mnie, podobnie jak dla większości, bycie rozumianym jest czymś pięknym, ważnym i cennym.

Być może dlatego wśród moich drogich czytelników czuję się tak, jakbym przebywała z najlepszymi przyjaciółmi. Zrodziła się między nami trudna do opisania więź. Przepływa między nami energia – piękna, pozytywna energia, która podnosi nas wszystkich na duchu.

Szczególne zainteresowanie wzbudziło pojęcie „wzorca losu”. To naturalne, że ludzie interesują się swoją przyszłością i swoim

losem. Możemy to nazwać pewną formą psychologicznego wróżenia. Zwłaszcza kobiety cechuje zamiłowanie do wróżb. Moja kochana mama przepowiadała mi przyszłość przy każdej filiżance kawy i zawsze mówiła wspaniałe rzeczy.

Prawie słyszę, jak zwracasz mi uwagę, że przepowiednie nie zawsze głoszą rzeczy wspaniałe, ale ja skupiam się na tym, jak możemy zmienić te pesymistyczne zapowiedzi w coś pozytywnego. I muszę to wyjaśnić w taki sposób, abyś dzięki temu mógł zmienić swoje życie na lepsze.

Tak więc, czytając o życiu i miłości oraz wzlotach i upadkach Nalan, Hayriego, Türkân i dziewczyny z ludu Lazów, głównych bohaterów tej powieści, czytając o ich życiu i poznając wzorce ich losów, a także widząc, co los dla nich przygotował i co mogli, a czego nie mogli zmienić w swoim życiu, możesz spojrzeć na własne i spróbować zmienić to, czego w nim nie lubisz.

Nasze społeczeństwo tworzą ludzie z bardzo różnych środowisk społeczno-kulturowych i o różnym statusie materialnym, wszyscy jednak musimy razem żyć. Robotnicy, mieszkańcy wsi, ludzie zamożni i ci bez grosza, wykształceni, mniej wykształceni... Obywatele tego samego kraju, podobni pod wieloma względami, ale różniący się w innych aspektach, ludzie z różnymi nawykami i o odmiennym światopoglądzie... Oni często się w sobie zakochują.

Co się stanie, jeśli chłopak ze slumsów i dziewczyna, która wie, że życie księżniczki w okazałej rezydencji, niespodziewanie zapalają do siebie uczuciem? Jaką cenę przyjdzie im zapłacić za tę miłość? Zastanawiałeś się kiedyś nad tym?

Moje książki są przesiąknięte czymś, co nazywamy *hüzün*, uczuciem podobnym do melancholii, przygnębienia lub słodko-gorzkiego smutku. Zapewne wiesz, że niewiele możemy z nim

zrobić; *hüzün* przenika wszystkie aspekty życia i, podobnie jak miłość, jest uczuciem, które wszyscy znamy, ale które trudno opisać słowami. W pędzącym, ograniczonym świecie być może potrzebujemy nieco więcej *hüzün*, nie sądzisz?

W tej książce opiszę wielką miłość, miłość, która przyprawia o szybsze bicie serca i zarówno siebie, jak i kochanków zamienia w nagi płomień. Opowiem o cenie, jaką przyszło za nią zapłacić, a także opiszę rozstanie, rozwidlenie dróg, które poeci świata często przyrównywali do śmierci. Wspólnie poszukamy odpowiedzi na pytanie, co jest boleśniesz: śmierć czy rozłąka.

Równie mocno jak rozłąka rani coś jeszcze: zdrada... W tej powieści opiszę niewierność i rany, które z jej powodu powstają w naszej duszy.

We wszystkich moich książkach opisuję historie prawdziwe, przeżyte, napisane przez życie i los. Rzecz jasna opowieści, które nie są wytworem wyobraźni, są zupełnie inne niż te wymyślone, a ich zakończenie jest napisane przez życie, nie przez autora.

Spędzając całe dnie w poradni, słuchając historii rozmaitych ludzi, zdałam sobie sprawę z tego, że życie ma swoje własne poczucie sprawiedliwości. Boskiej sprawiedliwości... Żyjąc w szalonym biegu i nieustannie pędząc tam i z powrotem, nie dostrzegamy jej. Chcemy widzieć sprawiedliwość natychmiast, od razu, w danej chwili, ale życie nie zawsze spieszy się tak jak my. Z dużym wyprzedzeniem wie, co i kiedy robi.

Kara i nagroda przychodzą do nas poprzez emocje. Ludzkie życie jest przeżywane w emocjach i przez emocje. Radości, szczęścia, bólu, straty i miłości doświadczamy dzięki emocjom. Choćbyśmy byli pewni, że decyzje podejmujemy w oparciu o skrupulatne przemyślenia i po należyтым zastanowieniu, na ogół decydują za nas emocje.

Nasz los się pisze, jeszcze zanim się urodzimy. Przychodzimy na świat w rodzinach, które przygotowały się, by nas przyjąć i chronić, albo postanowiły się od nas odwrócić; w rodzinach, które wyczekują naszego przybycia albo się go boją. Dorastamy w tych rodzinach, jesteśmy w nich kształtowani i wierzymy w rzeczy, które przedstawia nam się w nich jako prawdę. W tych domach ugruntowane w dzieciństwie przekonania, te, których jakimś trafem nigdy nie byliśmy w stanie zmienić i które wywarły głęboki wpływ na nasze losy, wyrły się w naszych umysłach. To właśnie rodzina kształtuje nasze emocje: wzmacnia nas albo rani i niszczy.

Co do ran... Czy nasze losy nie są pisane przez rany zadane nam w rodzinie?

To nasze rany czynią z nas dyktatorów, przywódców i bohaterów, odkrywców, wynalazców, światowej sławy pisarzy, kompozytorów i artystów; tworzą z nas potwory i morderców; miażdżą nas, odrzucają i sprawiają, że czujemy się niekochani, porzuceni i zdeptani; to również te rany sprawiają, że jesteśmy życzliwi, troskliwi i współczujący...

To właśnie w naszych domach piszą się losy każdego z nas.

Pożary bólu z dzieciństwa niełatwo ugasić ani ich zapomnieć. Blizny nosimy do śmierci. W późniejszym okresie zaczynamy emanować pozytywną lub negatywną energią, którą nasiąknęliśmy we wczesnym dzieciństwie.

Nasze emocje, podobnie jak wirusy, przyczyniają się do powstawania epidemii. Jeśli emanujemy gwałtownymi emocjami, to w naszym świecie szaleje przemoc, miłość natomiast obejmuje nas delikatnym, czułym uściskiem.

Jeśli dziecko rodzi się w świecie, w którym jest niekochane i niechciane, w rodzinie, w której nie jest cenione i jest pozbawione

godnego zaufania opiekuna, trudno mu w wieku dorosłym ufać i żyć spokojnie, szczęśliwie, czerpiąc radość z tego, co niesie los. Choć dziecko nie ma na to żadnego wpływu, życie już pierwszego dnia odcina je od pięknych ścieżek, które się przed nim roztaczają. W późniejszym okresie życia dziecko to próbuje wypełnić emocjonalną pustkę inną treścią lub czynnościami takimi jak zakupy, objadanie się czy narkotyki.

Moi drodzy przyjaciele, szczęście jest decyzją. Jeśli ktoś jest nieszczęśliwy, nic na świecie nie zdoła go uszczęśliwić. Niemal słyszę, jak pytacie: „A kto chciałby być nieszczęśliwy?”. Oczywiście nikt by tego nie chciał, ale jeśli zabrakło osoby, która zadałaby sobie trud i nauczyła dziecko, jak być szczęśliwym, jego dusza nieustannie trwa w rozgoryczeniu; jeśli jego poczucie sprawiedliwości zostało zachwiane, to inni nie są w stanie sprawić, by taki człowiek był szczęśliwy. To brak miłości sprawia, że ludzie są źli i wrogo nastawieni; często są oni pogodzeni ze swoim nieszczęściem i gniewem. Tylko ten, kto naprawdę chce i wytrwale próbuje, będzie w stanie się zmienić.

Idąc przez życie poturbowani i udręczeni, szybko zapominamy, że zdarzają się dni, kiedy los bywa dla nas łaskawy.

Od momentu narodzin gromadzimy niezliczone uczucia i emocje, a wszystkie one się od siebie różnią. Emocje, niezależnie od tego, jak je przeżywamy, są jak pióropusze dymu o różnych odcieniach i zapachach. Gdybyśmy je wszystkie zamknęli w słoju, a później mocno nim wstrząsnęli, wyłoniłby się kolor naszego losu. Szukamy i znajdujemy ścieżkę życia przeplecioną emocjami, których najczęściej doświadczaliśmy w przeszłości. Innymi słowy, nieustannie zmuszamy się do ponownego przeżywania bólów dzieciństwa. Ludzie i zdarzenia się zmieniają, ale uczucia pozostają takie same.

Po oczach natychmiast rozpoznajemy ludzi, którzy pozwolą nam ponownie przeżyć nasze dziecięce bóle. I zakochujemy się w tych osobach. Jakby coś przyciągało nas do nich niczym magnes. Wyczuwamy coś szczególnego i nazywamy to przypadkiem lub zbiegiem okoliczności, choć nierzadko wcale nim nie jest. Życie sprawia, że odnajdujemy tych ludzi.

Gdyby pieniądze mogły uszczęśliwiać, szczęśliwi na tym świecie byłiby tylko bogaci. Pieniądze zapewniają komfort i wiele ułatwiają, ale nasze emocje szukają pocieszenia gdzie indziej.

Ubóstwo samo w sobie jest, rzecz jasna, jednym ze źródeł nie-szczęścia, ale jeśli nie jesteś bogaty, a mimo to w ten czy inny sposób udaje ci się przetrwać, to zaliczasz się do tych, którym najbliższej do szczęścia.

W każdym z nas skrywa się lew, ta idealna osoba, którą zawsze chcieliśmy być, ale z jakiegoś powodu nie staliśmy się nią. Patrzymy na siebie z pogardą i oczerniamy się, ponieważ nie jesteśmy tacy jak ten ideał. Ten wojowniczy lew, nieustannie drapiący, szturchający i gryzący, przestaje nam przeszkadzać, choćby tylko chwilowo, gdy jesteśmy zakochani, ponieważ miłość jest tak wielka i tak spektakularna, że może nawet poskromić dzikie zwierzę. Jednak bywa również zdradziecka i szybko wyniszcza ludzi.

Często myślę, że gdybyśmy mieli więcej szczęśliwych dzieci, które są dumą i radością rodziców i które mogły liczyć na wsparcie emocjonalne, nasz kraj wyglądałby zupełnie inaczej. Mam szczerą nadzieję, że kolejne pokolenia, wychowując swoje dzieci, będą o tym pamiętały.

Aby wieść dobre życie, być szczęśliwym i odnosić sukcesy, należy zawsze szukać nadziei i światła. Wzmacnianie pewności siebie u innych i dawanie im nadziei jest banalnie proste. Możemy to robić, kiedy tylko chcemy. Ciepły uśmiech, pełen miłości dotyk,

drobne gesty, które wyrażają troskę i miłość, wszystko to może sprawić, że ludzie, z którymi przebywamy, poczują się lepiej.

Fundamentem wszystkich dobrych rzeczy jest to, że ludzie czują się dobrze sami ze sobą. Te dobre rzeczy to spokój, szczęście, zdrowie i sukces.

Miłość naprawdę jest lekarstwem na wszystkie bóle. Najnowsze badania sugerują, że większość nieuleczalnych chorób bierze się z braku miłości. A więc miłość może nawet powstrzymać śmierć...

Mieszkańcy naszego kraju różnią się od ludzi z innych krajów. Jesteśmy społeczeństwem, które uwielbia doświadczać pełni emocji. Ja też taka jestem i cieszę się z tego, ponieważ ludzie ożywają i żyją pełnią życia tylko wtedy, gdy czują. Owszem, zdarzają się ponure dni, ale są też dni zalane jasnym, lśniącym światłem.

Moi drodzy przyjaciele, napisałam tę książkę na podstawie prawdziwych historii, dlatego dołożyłam wszelkich starań, aby ukryć prawdziwą tożsamość bohaterów.

Jeśli moje książki przyczyniły się do tego, że choć jedna sekunda waszego życia była odrobinę szczęśliwsza i pełniejsza miłości, to jestem przeszczęśliwa.

Z wyrazami miłości i najserdeczniejszymi życzeniami dla każdego z was

dr Gülseren Budayıcıoğlu, psychiatra
Ankara 2019

I



Kiedy dotarłam do kliniki, w oddali usłyszałam muzykę. Był to bardzo stary utwór z czasów mojej młodości, jednak ludzie wciąż uwielbiają go słuchać.

Jesteś dla mnie wszystkim...

Popadam w ekscytację oraz melancholię jednocześnie i czuję się tak jak w czasach, gdy ta piosenka była przebojem: silniejsza, młodsza i pełna wigoru. Przyglądam się sobie w lustrze windy. Może nie jestem już tak młoda jak kiedyś, ale wciąż mam dużo energii. Tę energię dają mi poradnia i jej pacjenci, którzy wkrótce, jeden za drugim, zaczną przekraczać jej próg. Choć przychodzą do mnie głównie ze smutnymi i ponurymi historiami, błysk, który widzę w ich oczach, gdy opuszczają gabinet, nie przestaje mnie zadziwiać i uskrzydlać.

Wchodzę do holu i kierując się do gabinetu, posyłam uśmiech rejestratorkom, które wstają i odwzajemniają go na mój widok. Zobaczymy, kto się dziś zjawi, by opowiedzieć mi, jakie figle spłatał mu los. Zobaczymy, kto przyjdzie zwierzyć mi się ze swoich nieszczęść i bólu.

Gdy siedzę przy biurku i wyciągam rękę w stronę szafek z dokumentami po mojej lewej stronie, by wyjąć teczkę, do gabinetu wpada Tuna, trzymając szklankę wody i nie roniąc ani kropli. Czytelnicy poprzednich książek zapewne wiedzą, że Tuna to moja prawa ręka, najlepsza asystentka, jaką mogłabym sobie wymarzyć. Jak to możliwe, że ktoś tak pulchny jest tak zwinny? Ja, na przykład, nigdy nie byłam tak zręczna. Pamiętam, jak nauczycielka wuefu ustawiła nas w szeregu i kazała robić salto na gumowych matach. To była dla mnie tortura, a gdybym poprosiła Tunę, by wykonała salto tutaj, na dywanie, nie miałaby z tym problemu, mimo wieku i budowy ciała...

Wiem, że jeśli podniosę głowę, zacznę mówić, więc siedzę pochylona. Biorę od niej szklankę i wypijam wodę jednym haustem. Jest lodowata, zawsze taką piję. Słońce czy deszcz, bez względu na porę roku, lubię się napić lodowatej wody. Kiedy odstawiam szklankę na biurko, Tuna stoi przede mną wyczekująco, z trudem powstrzymując podniecenie. Najwyraźniej ma do powiedzenia coś ważnego. Ze spuszczoną głową proszę:

– Tuna, zrób salto na tym dywanie.

Po chwili obie parskamy śmiechem.

– Musi się pani nieźle nudzić, skoro prosi mnie pani o coś takiego!

– Zrobiłabyś to, prawda? Gdybym poprosiła cię serio?

– Oczywiście! To przecież nic złego!

– No pewnie. A teraz mi zdradź, co chcesz powiedzieć.

– Przed gabinetem czeka kobieta, pani Nalan. Bardzo wytworna! Przypomina aktorkę ze starych filmów, wie pani, taką w stylu Filiz Akin. Ale ubrana jest dziwacznie. Może to nowa moda, za diabła się nie znam. Ma na sobie czarną koronkową suknię do ziemi ze wstawkami z czarnej tkaniny, w jednej ręce trzyma ogromny wachlarz, a w drugiej torebkę. Nawet jej

fryzura wydaje się staroświecka. Wie pani co? Wygląda, jakby ktoś ją ściągnął z tronu i przywłókł tu siłą. Brakuje tylko dam dworu.

– Tuna, co ty opowiadasz? Można by pomyśleć, że to postać z bajki! Skąd ty bierzesz te historie?

– Z bajki? Zrozumie pani, co mam na myśli, kiedy ją pani zobaczy. Jest dziwna... Nie wiem, co tak wkurzyło faceta obok niej, ale wyglądał, jakby miał ochotę pobić ją tym jej wachlarzem. Biedaczkę dopadło jakieś załamanie nerwowe. Na szczęście wkroczyłam do akcji i trochę ich uspokoiłam. Człowiek się nie spodziewa takiego zachowania po kobiecie takiej jak ona. Zrozumie pani, kiedy ją pani zobaczy. Pozostali pacjenci nie wiedzieli, gdzie podziać wzrok. W końcu zaczęli się na nich gapić, jakby oglądali telenowelę! Ja, oczywiście, nie mogłam być taka beztroska. Musiałam działać. Gdyby nie moja interwencja, Bóg jeden wie, co by jej zrobił. Coś niebywałego!

Takich informacji zawsze oczekuję od Tuny. Zanim pacjenci wejdą do gabinetu, są skanowani jej czujnym wzrokiem. Przygląda im się, nawiązuje z nimi kontakt, a następnie informuje mnie, jeśli wyczuwa coś niezwykłego lub wartego wzmianki. Dzieje się tak dlatego, że w moim gabinecie pacjenci nie czują się naturalnie. U mnie odkrywają nowe terytoria, natomiast Tuna widzi ich w świecie realnym, niejako w codziennym życiu. Informacje, które mi przekazuje, są na ogół niezwykle przydatne, dziś jednak odnoszę wrażenie, że chyba trochę przesadza...

– Jest z nią młody mężczyzna. Przystojny. Trochę podobny do İbrahima Tatlısesa. Typ macho, ale sprawia wrażenie całkiem przyzwoitego faceta. Niewielu wyobraziłoby ich sobie jako parę. Gdybym była reżyserką filmową, nie obsadziłbym go w głównej

roli, jeśli ona miałaby grać pierwszoplanową bohaterkę. Któryś z nich trzeba by było zamienić.

– Tuna, coś mi się zdaje, że naoglądałaś się ostatnio starych filmów. Te twoje wzmianki o Filiz Akın i İbrahimie Tatlısesie... Czyżbyś w końcu została reżyserką?

– Nic podobnego, pani Gülseren. Zorientuje się pani, co mam na myśli, kiedy ich pani zobaczy. On ma na sobie czerwony płaszcz, taki sam jak ten, który nosił İbrahim Tatlıses. Pamięta pani, jak pojechaliśmy na Cypr i któregoś dnia podszedł do nas sam İbrahim Tatlıses w czerwonym płaszczu? Tak właśnie wygląda ten facet na korytarzu. Wysoki, dobrze zbudowany, czarne oczy i czarne brwi. Brakuje mu tylko wąsów. Ma lekki zarost, ale bez wąsów. Jak taka kobieta wytrzymuje z takim mężczyzną, nigdy nie pojmę. Taka ślicznotka, ale Boże drogi, ciągle płacze! Nie można jej uspokoić. Gdybym była reżyserką, obsadziłabym ją w roli królowej. Strój ma już odpowiedni!

– Dziękuję, Tuna, to mi wystarczy.

– Nie powiedziałam jeszcze najważniejszego! Ten facet przyprował ją tu siłą i mówi, że on chce wejść pierwszy. Chce panią poprosić o podanie tej kobiecie tabletek, bo nie może jej uspokoić. No i nie bardzo wiem, jak ich wprowadzić...

– Ach tak. Mam jej podać pigułki. No cóż, fantastycznie, nieprawdaż? Lepiej go wpuść.

– Już się robi. W międzyczasie postaram się uspokoić kobietę.

Tuna szybkim krokiem opuszcza gabinet. Gdybym jej pozwoliła, gadałaby do rana.

Chwilę później rozlegają się dwa głośne stuknięcia do drzwi i do gabinetu wchodzi wysoki ciemnowłosy mężczyzna w czerwonym płaszczu. Tuna miała rację – rzeczywiście wygląda jak

İbrahim Tatlıses! Dość obcesowo i natarczywie wyciąga rękę, przedstawia się, a następnie siada na krześle naprzeciwko mojego, szeroko rozstawiając nogi. Zajmuje dużo miejsca. Wyciąga klucze i telefon komórkowy, z głośnym łoskotem kładzie je na stole przed sobą i odwraca się do mnie.

W jego ciemnobrązowych oczach widać wyraźny, lecz sztuczny uśmiech. Jest w nim coś, co nie wzbudza zaufania, aura człowieka mającego o sobie zbyt wysokie mniemanie i chcącego zdominować przestrzeń, w której się znajduje. Wpatruje się we mnie wyniosłe. Widać, że chce jak najszybciej załatwić sprawę i sobie pójść.

Moje spojrzenie w niczym nie przypomina jego.

Facet lekko opiera ręce na moim biurku i zaczyna mówić.

*– Pani doktor, nie uwierz pani, ile wysiłku mnie kosztowało przy-
prowadzenie tu Nalan. Za żadne skarby nie chciała przyjść, nawet
próbowała się ze mną bić, ale słowo daję, tak dalej być nie może. Od
wielu dni urządza mi piekło. Sekretarka na własne oczy widziała,
jak mnie zaatakowała. Jak dziki kocur! Przy pierwszej lepszej okazji
gotowa mnie zabić. Raczej nie zwracam się po tego rodzaju pomoc, ale
szczerze mi jej żal. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że się boję, że
może mnie mocno szturchnąć, jak ją przypadkowo uderzę, a wtedy
zupełnie przestanie nad sobą panować. A jak ją uderzę i ona umrze?
Co wtedy? Jest takie powiedzenie, że czasami trudno odróżnić zabójcę
od ofiary...*

Na jego wargach pojawia się nieprzyjemny grymas, ale moje spojrzenie go temperuje.

Irytuje mnie pogarda, z jaką o niej mówi. Zastanawiam się, w czym może tkwić prawdziwy problem...

– W czym problem? Dlaczego tak się na pana złości?

*– Problemu nie ma. Chodzi tylko o to... Jej się zdaje, że jestem jakimś
produktem zarejestrowanym wyłącznie na jej nazwisko. Mieszkamy*

razem od siedmiu lat. Z początku byłem w niej szaleńczo zakochany. Nie oglądałem się za innymi. Związek z kobietą taką jak ona był wtedy dla mnie odległym marzeniem. Próbowałem zwrócić na siebie jej uwagę, ale z marnym skutkiem. Nalan nie jest do końca normalną osobą, tak w ogóle. Jest specyficzna. Pracowaliśmy w jednej firmie i bardzo mi na niej wtedy zależało. Musiałaby pani wiedzieć, jak się w nią wpatrywałem, jak kot w kuszący kawałek wątróbki, który wisi poza zasięgiem! Zresztą nie tylko ja; większość mężczyzn w firmie. W każdym razie, w skrócie, ktoś chyba coś szepnął szefowi czy coś takiego, bo podszedł do mnie pewnego dnia i powiedział, że mam być jej kierowcą i we wszystkim jej pomagać. Powinienem dodać, że szef mnie lubił.

Mówi to z dumą. Przychylność szefa jest dla niego ważna.

– *Wie pani, jak to mówią: niewidomy prosi Wszechmogącego o jedno oko, a Wszechmogący błogosławi go dwójgiem oczu. Byłem w siódmym niebie. Wiedziałem wtedy, że choćby nie wiem co, zdobędę tę kobietę.*

– *To wtedy zwrócił pan na nią uwagę?*

– *Skąd! Zakochałem się w niej dużo wcześniej, ale nie mogłem się nawet do niej zbliżyć! To byłoby jak postawienie prochu obok płomienia. Wszystko trwało dłużej, niż przewidywałem, ale w końcu ptaszek wleciał do mojej klatki.*

– *Więc to wszystko było zaplanowane?*

– *Nie! Pani się chyba nie zna na tych rzeczach.*

– *Na jakich?*

– *Takich jak miłość.*

Jeśli ja się nie znam na miłości, to kto się zna? Jemu się zdaje, że on jeden rozumie sercowe rozterki, a jednak przyprowadza do mnie kobietę, w której się szaleńczo zakochał, bo chce z nią zerwać!

– *Dlaczego pan tak uważa?*

– *Ślucham?*

– *Powiedział pan, że nie znam się na rzeczach takich jak miłość.*
– *A, tak. No cóż, syty głodnego nie zrozumie. Pani wygląda na osobę, która nie doświadczyła niedostatku. Więc ludzie tacy jak my... cóż, wątpię, by nas pani rozumiała.*

Ludzie tacy jak my? Więc jesteśmy niby z różnych grup? Ależ się myli. Zaliczam się właśnie do tych, których on nazywa „nami”, ale chyba nie chcę go zrozumieć, on mnie zresztą też nie. Więc w tej sprawie akurat może mieć rację.

Przychodzi, obraża kobietę, którą pierwszy raz widzi, wyśmiewa ją, a później próbuje opowiedzieć jej o swojej wielkiej, szlachetnej miłości! No cóż, skoro tak to ma wyglądać, to na pewno nie chcę pana zrozumieć, drogi panie. Proszę powiedzieć, co ma pan do powiedzenia, i wyjść. Nie zamierzam marnować czasu ani energii.

Te myśli, choć niewinne, musiały odmalować się na mojej twarzy, bo dostrzegłam lekko zaniepokojoną minę mojego gościa.

– *Na nasze potrzeby proszę przyjąć, że rozumiem. Słucham pana – oznajmiłam.*

– *Mógłbym tu siedzieć i bajerować, ale gdyby pani wiedziała, jak szalałem na punkcie tej kobiety na samym początku... Byłem nią tak zauroczony, że gdyby ktoś mi powiedział, że kiedyś zostawię ją z własnej woli, nazwałbym go obłąkanym. Byłem jak Madżnun ze starej opowieści; potrzebowałem góry, którą mógłbym zrównać z ziemią, żeby udowodnić swoją miłość. Jak ja za nią tęskniłem i płakałem! Oczywiście ona o tym nie wie. Jest kobietą, a kobietom nie można okazywać słabości.*

Wspaniale... Nie rozumiem go, fakt, ale przynajmniej mówi coś nowego. Nie wolno okazywać słabości... To stwierdzenie pada z ust mężczyzny. Dziwne, bo takie opinie zazwyczaj słyszę od kobiet.

– *Koniec końców mądrze to rozegrałem i udało mi się ją zdobyć. Zakochała się we mnie. Szkoda, że mnie pani wtedy nie widziała.*

Nawet chodzić zacząłem inaczej. „Tylko popatrz”, powtarzałem sobie. „Miałeś to w sobie od zawsze i nawet o tym nie wiedziałeś. Powaliłeś na kolana królową”. To spory wysiłek, pani doktor. Zwłaszcza dla ludzi takich jak my. Spory wysiłek.

Znów to samo. „Ludzi takich jak my”. Odcina się ode mnie. Stawia między nami granicę. Zdaje mu się, że pochodzimy z różnych światów. Cóż, jeśli przyszedł tu, by mnie rozgniewać, to mu się udało. Nigdy nie przywiązywałam wagi do pochodzenia, a przynajmniej starałam się tego nie robić. Jeśli mam do czynienia z ludźmi z naszego kraju, z tych ziem, ogromnie to cenię. Tworzą ze mną jedność, a ja z nimi. Jesteśmy ulepieni z tej samej gliny. Jednak według tego człowieka to nie jest ta sama glina.

– Ale nic nie trwa wiecznie. Nawet miłość. Dlatego zjawilem się dziś u pani. Żeby uratowała mnie pani przed tą kobietą. Dlaczego? Bo zakochałem się w innej.

W jego oczach pojawia się błysk szaleństwa. Co za beztroski, nonszalancki człowiek! Zwykle chcę zrozumieć ludzi siedzących przede mną i słucham ich, by wczuć się w ich położenie, ale przy tym mężczyźnie nie potrafię. Nie czuję się nawet tak, jakbym miała przed sobą prawdziwą osobę. Ale on nie jest moim pacjentem, więc nie ma sensu się nim przejmować. Nie muszę go rozumieć.

– Nasz związek trwał pełne siedem lat. Ale po tym czasie ekscytacja zaczęła u mnie powoli gasnąć. Chyba się nią znudziłem. I wtedy, niespodziewanie, pewnego dnia w barze natknąłem się na kobietę znad Morza Czarnego. Co za zjawisko! Zaparto mi dech w piersiach. Szaleńczo się w niej zakochałem.

– Wiele miał pan takich przygód w trakcie związku z panią Nalan?

– Niezbyt...

Niezbyt!

– *Nalan zawsze była moją księżniczką. Moją królową. Nie tylko byłem w niej zakochany. Byłem nią zachwycony! Przeżyliśmy wspólnie chwile.*

Gdy wspomina tamte dni, widzę, że wywołują w nim nostalgiczną radość. Skoro tak się czuje, gdy myśli o Nalan, jak zamierza ją zostawić? Twierdzi, że miłość dobiegła końca, ale ja nie odnoszę takiego wrażenia.

– *Kieruję się sercem, pani doktor. Jestem prawdziwym romantykiem. Jak się zakocham, to nie słyszę ani nie widzę niczego innego. Kiedy zobaczyłem Lazyjkę, poczułem, że coś wbija się w moje serce. Nie da się tego usunąć, nawet gdybym bardzo się starał. Od samego początku wiedziałem, że doprowadzi mnie to do szaleństwa i prawdopodobnie czasem rzuci na kolana. Ale ta zazdrość Nalan! Nie miałem kogo poprosić o radę, więc sam zdecydowałem, że najlepiej zostawić ją od razu. Zachowałem się wobec niej uczciwie i powiedziałem wprost, że zakochałem się w innej kobiecie i że to koniec. I co dostałem w zamian za moją szczerość? Od tamtej pory urządziła mi piekło! Cały czas do mnie wydzwania i ciągle krzyczy przez telefon: „Jak możesz mi to robić, jak możesz mi to robić?”. Ludzie kochani, nawet życie musi się kiedyś skończyć! Mówię jej, że wszyscy kiedyś kopniemy w kalendarz, a skoro życie ma koniec, to z pewnością koniec może mieć też związek. Ale czy to do niej dociera? Skąd. Nie mogę jej przemówić do rozsądku, pani doktor. Kilka razy próbowała popełnić samobójstwo. A raczej udawała, że próbuje.*

Od kiedy to uczciwość jest synonimem bezwstydnosci, zdrady, bezwzględności i arogancji? Za kogo ten mężczyzna się uważa? Jemu wszystko wydaje się takie proste!

– *Moja żona słowem nie protestuje, więc za kogo, do cholery, uważa się Nalan, żeby urządzać takie potworne sceny?*

Nie wierzę. W dodatku jest żonaty?

– *Jest pan... żonaty?*

– *Dzięki łasce Boga tak. Mam też trzy córki. Moja żona, Türkân, niech ją Bóg błogosłaćwi, siedzi w domu i się nie wtrąca, za to Lazyjka zachowuje się okropnie. Jest zazdrosna nawet o to, że spędzam czas z żoną. Jeśli się dowie o Nalan, Bóg jeden wie, do czego się posunie.*

Żona w domu, kochanka, która grozi, że się zabije, by powstrzymać go przed odejściem, i w dodatku inna kobieta, nowa miłość... To bez wątpienia mężczyzna o wielkich potrzebach! A jak beztrosko o tym wszystkim opowiada. Gdyby żona wytknęła nos za drzwi, gotów ją pobić do nieprzytomności, jego natomiast podobne ograniczenia nie obowiązują. Może robić, na co tylko ma ochotę!

Dobry Boże, ależ ten człowiek jest irytujący. Zwykle słucham słów, które padają w tym gabinecie, z dystansem, beznamietnie, bez osądzania czy potępienia, nawet w głębi duszy. Zadaję sobie tylko pytanie: „Dlaczego? Dlaczego oni to robią?”.

Ale tego człowieka nie lubię. Jest przebiegły i nieuczciwy i muszę się go jak najszybciej pozbyć.

– *Przepraszam, ale nie dosłyszałam pańskiego imienia.*

– *Hayri.*

– *Panie Hayri, nie ulega wątpliwości, że ma pan wiele kłopotów z kobietami, ale wydaje mi się, że te kłopoty sprawiają panu przyjemność.*

– *Rzeczywiście, ale pani doktor, proszę mnie uwolnić od Nalan. Mam dość. Wszystko jedno, jakim sposobem. Psychotropy, inne leki, wszystko jedno. Żeby po prostu dała mi spokój. Nie potrzebuję, żeby popełniła samobójstwo i narobiła mi kłopotów.*

– *Proszę się nie martwić o Nalan, panie Hayri. Znajdę sposób, by ją uspokoić.*

Patrzy na mnie z powątpiewaniem. Tym razem odwzajemniam spojrzenie. Przeglądam mu się uważnie chyba po raz pierwszy,

odkąd wszedł do gabinetu. Ma w sobie coś obłudnego i to mnie niepokoi.

– *Insz Allah. Oby. Ale spójrzmy prawdzie w oczy, pani też jest kobietą. A więc będzie pani oceniać sprawę z jej perspektywy, nie z mojej.*

– *A nie po to właśnie sprowadził pan tutaj Nalan? Żeby ją zrozumiała? Przyjrzała się sytuacji z jej punktu widzenia?*

– *Szkoda, że nie mogę tu przyprowadzić także Lazyjki.*

– *Po co chciałby ją pan do mnie sprowadzić?*

– *Hm... Kiedy zobaczy pani Nalan, będzie mnie pani przeklinać, ale gdyby poznała pani Lazyjkę, być może spojrzałaby pani na wszystko moimi oczami i zmieniła zdanie. Ona jest wyjątkowa. Zupełne przeciwieństwo Nalan. Jeśli Nalan jest biała, to Lazyjka jest czarna. Otwieramy butelkę rakı, we dwoje, siedzimy i rozmawiamy do białego rana. A jakie cudowne są te nasze rozmowy! Ona naprawdę potrafi zawrócić facetowi w głowie. Nawet kelnerów przywołuje w taki sposób, że doprowadza mnie do szaleństwa. Przy Nalan nabawiłem się złych nawyków.*

– *Jak przywołuje kelnerów?*

– *Po prostu krzyczy: Halo, tutaj! I nawet oni się przed nią trzęsą.*

„Halo! Tutaj!” Dobry Boże! Dlaczego ten człowiek nadal siedzi w moim gabinecie?

– *Ach tak. Wie pan, nie poznałam jeszcze Nalan, ale mam wrażenie, że bardziej pasuje pan do tej drugiej dziewczyny, Lazyjki.*

Robi się czerwony na twarzy, a w jego oczach widzę iskierki gniewu. Ledwo mogę uwierzyć w słowa, które wypływają z moich ust. Niewiele brakuje, żebyśmy zaczęli się okładać.

A niech to!

– *Cóż, dziękuję za informacje, panie Hayri. Zechce pan teraz poprosić do mnie panią Nalan.*

Trzeba by być ślepym, by nie dostrzec w jego oczach wściekłości, gdy zastanawia się nad odpowiedzią. Wściekłości i nienawiści

poniżonego mężczyzny wobec kobiety... Wstaje szybko i zbiera swoje rzeczy ze stołu, nie zapominając mnie poinstruować, bym przepisała Nalan „dużo tabletek”.

Dzięki Bogu wychodzi, zanim sytuacja zdąży wymknąć się spod kontroli. Myśli wirują i szaleją w mojej głowie. Jedna zaczyna dominować, głośna niczym alarm: „Panie Hayri! Proszę mi powiedzieć, co by było, gdyby to jedna z kobiet tak z panem postąpiła?”.

Nalewam sobie do szklanki wody z dzbanka, który stoi na biurku, i próbuję się uspokoić. Jestem ciekawa, jaka okaże się Nalan. Jak to, u licha, możliwe, że znosiła tego mężczyznę przez tyle lat?

Po krótkim zamieszaniu przy otwartych drzwiach podnoszę wzrok i widzę Tunę prowadzącą za rękę kobietę. Pacjentka jest rozhisteryzowana, kręci głową jak dziecko i zapiera się stopami, wzdychając i jęcząc jak osoba pogrążona w głębokiej rozpacz.

To klasyczne objawy bezsilności... Tak zachowują się dzieci. Bezradne, zdesperowane, gdy nie mogą porozumieć się z matką, gdy zdaje im się, że są na tym przytłaczającym, przerażającym świecie zupełnie same i próbują uniknąć śmierci... To nie jest zachowanie osoby dorosłej. Czego ona się boi? Co jest powodem paniki, hysterii? Wygląda na to, że przeżywa potworną rozpacz.

Wstaję powoli, jakbym witała samotne i przestraszone dziecko, i bez słowa, ze skupieniem, uwagą i uczuciem spoglądam jej głęboko w oczy.

Dlaczego? Ponieważ lekarstwem na wszystkie bolączki świata jest miłość i czułość.

Kobieta jest tak bardzo przerażona i spanikowana, że nawet jeśli coś powiem, nie usłyszy mnie. Przypomina niemowlę przeżywające

chwilę bardzo realnej i okrutnej grozy. Nie jest w stanie wydobyć z siebie słowa. Muszę się z nią porozumieć w inny, niewerbalny sposób.

Dostrzega na mojej twarzy serdeczność, widzi, że jestem spokojna i że w gabinecie nie ma niczego, co stanowiłoby zagrożenie, więc odwzajemnia dłuższe spojrzenie. Uśmiecham się lekko, a ona przygląda mi się uważniej. Protesty, płacz i szamotanina zaczynają nieco słabnąć. Nie podchodzę do niej. Wciąż trzymając Tunę za rękę, zaczyna się do mnie zbliżać. Mruga kilka razy. Trzęsie się cała jak osika, a jej wargi drżą.

Jest przerażona, ale widać, że strach, z którym musi się mierzyć, nie jest nowy ani nieznany. To stary lęk, który towarzyszy jej od zawsze, coś jedynie wyzwoliło te niepokoje, nad którymi przez lata panowała...

Stoimy teraz twarzą w twarz. Nie poruszam się. Wyciągam rękę, powoli, bardzo powoli. Choć mój ruch jest spokojny i niespieszny, ona wciąż się boi. Uśmiecham się szerzej. Przygotowuję się do tego, by się do niej odezwać, jednak w tej chwili liczą się nie tyle same słowa, ile raczej sposób, w jaki je wypowiem. Ton, natężenie głosu i rytm, a także cała moja postawa muszą być delikatne jak kołysanka.

Z moich ust wymyka się ciche, łagodne „hm”. Nawet Tuna jest zaskoczona. Na jej twarzy widać strużki potu od wysiłku, jakim jest przytrzymywanie Nalan. Wzrokiem daję jej znać, by puściła kobietę, i gestem odprawiam Hayriego. Gdy wychodzi na korytarz, oglądając się za siebie, Tuna delikatnie wypuszcza kobietę. Jej ręce zwisają bezwładnie wzdłuż ciała, drżenie nieco ustępuje, a krzyki ustają. Wyciągam do niej rękę, znów bardzo powoli. Jej wzrok podąża za moją dłońią. Boi się, że ją chwycę, ale tego nie robię. Delikatnie dotykam jej ręki i głaszczę ją z czułością. To

samo próbuję zrobić z drugą. Zdaje się, że przerażenie w jej oczach powoli gaśnie. Mruży je i wpatruje się we mnie. Wyczuwam, że jej mięśnie lekko się rozluźniają.

Jestem poruszona wyglądem jej zielonych oczu: opuchnięte i zaczerwienione od płaczu, są pełne rozpaczy. To właśnie oczy, bardziej niż cokolwiek innego, ukazują wnętrze człowieka – w tych widzę *hüzün*. Łagodnym tonem mówię:

– *Ma pani piękne oczy, ale są pełne smutku.*

Te słowa wypowiadam tak, jakbym śpiewała kołysankę. W końcu kobieta uspokaja się na tyle, by mnie usłyszeć i spróbować zrozumieć. Usiłuje dociec, gdzie się znajduje i z kim ma do czynienia. Nie wie, że do tego gabinetu powinna była trafić dawno temu i że od jakiegoś już czasu jestem gotowa jej wysłuchać i okazać zrozumienie. Hayriego mogę nie rozumieć, ale ją – owszem.

Powoli podnoszę ręce, uśmiecham się i mówię:

– *Dobrze, dobrze. Przestaną. Poddają się. Nie mam nic do ukrycia, pani Nalan. Nie zamierzam pani skrzywdzić.*

Wciąż patrzy na mnie tym swoim pytającym wzrokiem. Zastanawiam się, czy wie, że ma piękne oczy. Czy to dobrze, jeśli kobieta wie, że jest piękna? Kiedy byłam młoda, moja babcia mawiała: „Oby spotkał cię los brzydkich, a nie pięknych”. Im jestem starsza, im lepiej znam życie, tym bardziej rozumiem to powiedzenie. Sama uroda nie wpływa na los człowieka, kształtują go większe oczekiwania z powodu urody, a im więcej oczekujemy od życia i ludzi, tym większe i boleśniejsze są nasze rozczarowania. Piękno nierzadko sprawia, że ludzie stają się egocentryczni i przejawiają skłonność do traktowania innych z góry. To pozorne błogosławieństwo – piękno – może zamienić się w przekleństwo; osoby nim obdarzone często nie zaznają szczęścia, jakim cieszą się ci, których lekceważą.

Spis rozdziałów

Podziękowania	5
Przedmowa	7
Rozdział 1	15
Rozdział 2	62
Rozdział 3	100
Rozdział 4	124
Rozdział 5	143
Rozdział 6	167
Rozdział 7	209
Rozdział 8	246
Rozdział 9	274
Rozdział 10	315
Rozdział 11	336
Rozdział 12	362
Rozdział 13	376
Słowniczek	382

Originally published under the title *Camdaki Kiz*

Copyright © Gülseren Budayicioglu, 2019

© Kalem Agency

All rights reserved

Copyright for this edition © Wydawnictwo WAM, 2024

The book was published with the support from the TEDA programme
(Republic of Turkey's Ministry of Culture and Tourism)

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculiewicz

Redakcja: Agnieszka Zielińska

Korekta: Sylwia Kajdana, Lidia Kozłowska

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-4215-5

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: POZKAŁ • Inowrocław

Publikację wydrukowano na papierze Ecco book cream 70 g vol. 2.o
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o